Nr. 26. Lwów. Sobota dnia 28. Czerwca 1873. Rok V.

SZCZUTEK

KRONICZKA PRZY- ZŁEGO TYGODNIA.

Niedziela. Komitet przedwyborczy, ośmielony odezwą komitetu „für die Juden aus Galizien“, zamyśla debatować nad nową odezwą.

Poniedziałek Wielka narada, kiedy należy zwołać plenarne posiedzenie ad hoc. Ogólne obawy o zdrowie komitetu z powodu takiej energii.

Wtorek. Uchwalono zwołać posiedzenie we Środę. Rozesłano zaproszenie do wszystkich członków komitetu.

Środa. Na posiedzenie przybywa aż trzech członków. Po długich debatach przychodzą do przekonania, że w tak małym komplecie nic się nie da zrobić. Posiedzenie odroczone do Czwartku.



Czwartek. Na posiedzeniu dwóch członków. Z powodu rozstrzelonych głosów nie przychodzi do wyboru przewodniczącego. Posiedzenie odroczone.

Piątek. Na ponowne posiedzenie przybywa jeden członek. Obrany jednogłośnie na przewodniczącego konstatuje brak kompletu i odracza posiedzenie do Soboty.

Sobota. Na zwołane posiedzenie nie przychodzi nikt; sekretarz zapisuje w protokole: z powodu braku kompletu, posiedzenie przyszłe w Niedzielę.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 zł. 50 ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem 7 talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków. — We Lwowie całorocznie 10 złr. — Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

Administracja i Ekspedycja miejscowa i zamiejscowa w Ajencji dzienników **A. Piątkowskiego**, plac katedralny Nr. 9.

Z wędrówki po Galilei.

(Scena wypuszczona.)

(Warszawiak, Litwin, Wołyniak, Szczutek i Przegląd polski).

Warszawiak (do Szczutka pokazując na Przegląd). Cóż to za młodzieniec urodziwy?

Szczutek. To jest Przegląd polski.

Litwin. I ten polski! mój Boże, wszystko tu polskie, aż miło.

Wołyniak. Powiedz-że nam co o nim.

Szczutek. Cóż wam powiem? Jest to najmilszy gentleman, jakiego znałem, trudno znaleźć człowieka przyjemniejszego w stosunku towarzyskim. Z najwyższą rozkoszą możecie go słuchać i rozmawiać z nim, byle tylko rozmowa nie zawadziła o politykę.

Wszyscy trzej. A to dla czego?

Szczutek (wodząc palcem po czole). Wiecie, jest na tym punkcie trochę... jakby to powiedzieć... niejasny. Wydaje mu się bowiem, że Galicja jest Attyką, Smolka Kleonem, a on sam Arystofanesem.

Warszawiak. Tylko tyle?

Litwin (z westchnieniem). I to już tak oddawna?

Szczutek. O! już dość dawno, jakoś po 63. roku. Wyobraźcie sobie, że przytem stracił zupełnie pamięć roli, jaką sam odgrywał w tym w roku pamiętnym i napisał małą książeczkę pod tytułem: Teka Stańczyka, w której zmieszał z błotem całe powstanie...

Wszyscy trzej. Co? co?

Szczutek. Wybaczcie mu, to wszystko jest wina tego (pokazuje na czoło), nie wiem jak się wyrazić... zbytku wyobrażeń. Dziś naprzykład walczy z komuną i widzi ją wszędzie tam, gdzie jest dążenie do pożytecznej i trzeźwej pracy.

Wołyniak. Czy nie można mu coś na to poradzić?

Szczutek Byłaby jedna tylko rada, a to: znaleść jakąś malowniczą sytuację w historji, którąby go pogodziła z nowym kierunkiem i podsunąć mu ją... Ale dopóki się będzie miał za Arystofanesa, to mu żadna rada nie pomoże.

(Ciąg dalszy jak w Przeglądzie polskim.)

Proroctwa szalonego pod wpływem 30° Reaumura w cieniu.

1. Maluczko, a pojawią się w Galicji mężowie, którzy sobie przypomną, że ich ojcowie myśleli o niepodległości Polski.

2. Przyjdzie chwila, w której dzienniki lwowskie i krakowskie, zrozumiawszy cele swego istnienia, przerwą polemikę osobistą i zawrą sojusz zaczepno-odporny przeciw napadom dziennikarstwa niemieckiego.

3. Wkrótce przyjdzie młodzież polska do opamiętania, i nie będzie się gorszyć, gdy jej kto dowodzić będzie, że ona powinna być najgorętszym czynnikiem w sprawie narodowej. *Gogi* wymrą, a śmieszni apostołowie lojalności zamilkną zawstydzeni.

4. Stronnictwa polityczne w Galicji przestaną rzucać sobie w oczy zarzutem zdrady, a zorganizowawszy się należycie, wyszukają nawet program jasny i dobitny. (To jedno proroctwo dowodzi już, że autor musi być szalonym. Przyp. red.)

5. Grono literatów pomyśli o założeniu dziennika literackiego, który się stanie ogniskiem ruchu literackiego. Pismo to będzie miało już w pierwszym roku 10 prenumeratorów. (Nieprzypuszczaliśmy nigdy, aby 30° Reaumura tak fatalnie mogły działać na mózg naszego proroka. (Red. Szc.)

WIELMOŻNY „KALASANTY,"

herbu „Dobrynos."



— Mamy teraz już aż cztery odezwy komitetów przedwyborczych. Miły to przedsmak walki, której świadkami będziemy w jesieni.

Żydzi sobie, popi sobie, a my aż na dwa boki sobie; bo komitet główny wydał swoją odezwę, a klub postępowy zatrąbił znowu w swoją trąbę.

I gdy przyjdą wybory, to każdy powiat, ba nawet każdy pan Michał, każdy pan Jędrzej będzie miał swój własny komitet i napiszą własną oryginalną odezwę, a sens moralny tych odezw będzie: „Mamy przedewszystkiem na oku jedność Państwa, dobrobyt kraju", i dlatego powinien być wybrany pan Michał, albo pan Jędrzej, stosownie do tego, kto odezwę pisać będzie.

Tymczasem panowie żydzi zakręcą się koło sprawy i wyprawią do Wiednia w imieniu Polaków niedouczonych doktorów aus Galizien; a popi swoich zastupnykiw, co to ani czytaty ani pysaty.

W powiatach zaś, gdzie tylko nasze komitety walczyć będą, tam zgodzą się, niechcąc sobie krzywdy robić, na tak zwanych neutralnych, i wybiorą takich, którym się dzisiaj ani śni o mandacie.

Smutnej tej historji będzie koniec taki: że delegacja nasza do Wiednia będzie mogła udawać delegację z Tyrolu, albo z Austrji unter der Enns, a nawet z Hiszpanii, tylko nie z Polski.

I będzie zagwarantowaną jedność Państwa — a może i dobrobyt kraju (dobrobyt według pojęcia tych panów), ale tam nie będzie mowy o prawach naszych, przynależnych nam jako Polakom.

Utinam falsus propheta sim! ale będzie to konieczny i naturalny skutek tradycyjnej naszej ospałości i niezgody; pozwalamy bruździć w naszej chacie lada chłystkom, którzy zachlisnęli się liberalizmem wiedeńskim i wywieszają sztandary nowe, uszyte ze szpargałów żydowsko-niemieckiej mądrości.

W obec tego rozgardjasza zmieńmy nasze ulubione: „Jakoś to będzie" na nowe: „Jakoś to nie będzie!" *Dixi.*

Psalmy pokutne

(*śpiewane w szabas zamiast boruchów*).

Nie racz pamiętać Panie na gründerstwa nasze, ani na ażjotaże nasze, i nie racz nas karać za kontrminy nasze.

Panie, w zapalczywości Twojej nie zsyłaj na mnie krachu, ani w rozgniewaniu Twojem nie mścij się na ostbanach moich.

Zmiłuj się nademną Panie, bom zerznięty jest, a skóra moja strwożona jest bardzo.

Obróć się Panie a podnieś kursa anglosów i frankosom okaż zmiłowanie Twe.

Albowiem w krachu nie masz ktoby na Cię pamiętał, a w kryminale któż Cię chwalić będzie?

. . . .

Z Zarwanicy wołałem ku Tobie Panie: Panie wysłuchaj głos mój.

Jeżeli będziesz pilnie uważał na geszefta Panie: Panie a któż się ostoi?

Nie odwracaj odemnie oblicza Twego, któregokolwiek dnia jestem niewypłacalny, nakłoń ku mnie ucha Twego.

Albowiem jako dym ustały dni moje, a kości moje jako skwarki wyschły.

Zwiędłem jako siano i wyschło serce moje, żem zapomniał pożywać cebuli mojej.

Stałem się podobny szlachcicowi w Galicji i stałem się jako mysz, która mieszka w kościele.

Nie spałem i stałem się jako wróbel, który sam zostaje na dachu.

Ale Ty Panie powstawszy, zmiłuj się nad Syonem, boć już czas zmiłowania nad nim, już przyszedł czas.

Albowiem Pan pobudował Ringstrasse i okaże się w chwale swojej.

Wejrzał na wysokość giełdy swojej, Pan z nieba na lud swój spojrzał.

Bo u Pana jest hausse i obfite u niego Bedeckung.

A on odkupi Izraela ze wszystkich udręczeń jego.

Kazania lisa.

Lis, uprzykrzywszy sobie mordować kurczęta,
Zapragnął innych zajęć; strój więc ludzki włożył,
I pomny, że najlepszą z dróg jest droga kręta,
Pod uczciwym tytułem zły dziennik założył.
Pismo to, tak jak inne, miało liczne łamy:
Leadery, ton dające politycznej akcji,
Kronikę dosyć tłustą, kursa, telegramy,
I listy z różnych stolic — pisane w redakcji.
W każdym artykuliku czuć było Katona,
Który, zgorszon występkiem, wielbił tylko cnoty,
Który wzgardzie podawał oszustów imiona,
Godząc w nich bez litości zabójczemi groty.
„Patrzcie — wołał ze zgrozą — jak ten świat zepsuty!
Ot, bank, co gubi ludzi swym straszliwym zyskiem!
Precz z nim, precz!" I na bank ów ujadał dopóty,
Aż bank o inseraty rozmówił się z liskiem.
Choć był taki cnotliwy, ujrzał lis niestety,
Że mu się nie udało wpływów swych rozszerzyć;
Abonentów miał mało — więc w inne gazety
Postanowił gromami swojemi uderzyć.
„Patrzcie! czy kto takiego widział redaktora?
Jakże kłamstwami sypie, gdy buzię rozwiąże!
Mówi, że demokrata, a dopiero wczora
Śmiał twierdzić, że uczciwym może być i książe!
Mówi, że jest liberał, że wolność miłuje,
Kto go nie zna, to myśli że wcielona cnota,
Lecz gdy dokładnie pismo jego przewertuje,
Zobaczy, jak na wolność uderza z za płota!
Chce wolności sumienia — ot, macie dowody,
Wszak wiecie, że jest żydów wróg nieubłagany,
Wszystkich by ich utopił w jednej łyżce wody!...
Ej strzeżcie się go bracia, bo to jest człek szczwany"...
Gdy tak lisek przemawia i za serca chwyta,
Niespodzianie z pod fraczka wyjrzała mu kita...
Słuchacze się spostrzegli i lisa wygnali,
Co palił cnocie ody jak nieboszczyk Molski,
A bystrzejsi z publiki nawet to poznali,
Że lisem nie był lisek — tylko... Dziennik polski!

Nieboszczyk świadkiem

Komedja żywcem z życia wyjęta.

OSOBY.

Ten } dwaj rodzeni bracia Tarnowscy, lecz nie potomkowie
Tamten } hetmanów.
Opinja publiczna, stworzenie z gatunku acephalów.
Narodówka, niemłoda kobieta.
Dziennik Polski, ekspres.
Prawda, osoba, która przez cały czas sztuki przygląda się jej z za kulis.

Rzecz dzieje się na scenie, za sceną i w loży.

Akt I.

(TAMTEN i TEN na scenie prawią sobie czułości, ażeby zaś je lepiej uczuli, biją się niekiedy stołkami lub wzajem wyrzucają za drzwi. OPINJA PUBLICZNA siedzi w loży, słucha przez trąbkę akustyczną i patrzy przez okulary, ponieważ dla braku głowy nie dosłyszy i nie dowidzi.)

TAMTEN do TEGO.

Daję słowo honoru, że ty jesteś klika,
Neczuperowicz, szuja, infamis i basta!...

TEN do TAMTEGO.

Przysięgam, żeś mi nie wart rozwiązać trzewika.

TAMTEN do TEGO.

Kradniesz szpital, oszczędność i fundusze miasta.

TEN do TAMTEGO.

Chcesz mi odebrać władzę, żebyś sam je smyczył.

TAMTEN do TEGO.

Pójdziesz do kryminału, jak nie będziesz grzeczny!
Zawołam Lachowicza, żeby cię oćwiczył,
A opinję przekonam, żeś drugi Pasieczny.

(Wychodzi. Na scenie pozostaje tylko TEN i ciągle wymyśla na TAMTEGO.)

Akt II.

TAMTEN (za sceną siada i pisze list, powtarzając co napisał.)

„Wierzaj, droga Opinjo, że Tamten jest szuja,
Wart już od dawna siedzieć w więzieniu za kratą,
To skandal, że aż dotąd wolny sobie buja;
Ten zaś jest sprawiedliwy z kościami jak Kato,
Własnem mojem nazwiskiem zaręczam ci za to.“

(Podpisuje dra Hoborskiego i niesie do NARODÓWKI.)

Bądź tak dobrą i zanieś do tej pani w loży.

NARODÓWKA.

Nie anonim?...

TAMTEN (kładąc palec na palec.)

Broń Boże! ja się podpisałem.

NARODÓWKA.

Zaniosę, niech to pismo oczy jej otworzy,
Żeby mogła dójść prawdy w tem zdarzeniu całem.

(Wychodzi.)

Akt III.

OPINJA PUBLICZNA (przeczytawszy list.)

Doktor Hoborski ręczy, więc fakt oczywisty,
Że Tamten wielki nicpoń, a Ten jak łza czysty.

(Daje oklaski TEMU na scenie, który ciągle wymyśla.)

Akt IV.

TAMTEN (za sceną do DZIENNIKA POLSKIEGO.)

Mój Dzienniku, pobiegnij do kozy co żywo,
Zanieś pani Opinji tę tu sepulturę
Doktora Hoborskiego....

DZIENNIK POLSKI (wzdrygając się.)

Co?... może fałszywą?...

TAMTEN (wznosząc rękę do góry.)

Przysięgam, najprawdziwszą! Spiesz prędko na górę,
A gdy się dobrze sprawisz, dostaniesz na piwo.

DZIENNIK POLSKI (patetycznie.)

O panie! ja o tryngeld nie dbam lecz o chlubę —
Aby dowieść Opinji, że jej fałsze grube
Przynosi Narodówka, aby ją omamić,
Czem się tylko ja nigdy nie potrafię splamić!
Czy powiem że minister bez teki jest zero,
Czy go nową dla Polski zamianuję erą.

(Wychodzi.)

Akt V.

OPINJA PUBLICZNA (przeczytawszy.)

Doktor Hoborski umarł od sześciu tygodni!
Fałszują jego podpis! zbrodniarze niegodni!
Więc fałsz to co jest w liście, a fakt oczywisty,
Że Ten nicpoń, a Tamten jest jak bursztyn czysty.

(Wygwizduje TEGO a przywołuje TAMTEGO.)

Epilog.

PRAWDA (za kulisami do siebie.)

Wcale nie zła to sztuka!... wygląda niezgorzej,
Lecz inaczej z za kulis, a inaczej z loży!...

Abecadło wielkie i małe

do czytania i nauki dla dorosłych dzieci przy zabawie w polityczną ciuciubabkę.

(Ciąg dalszy).

Szwarc urządzał wystawę do ostatniej chwili,
Aż w końcu przyjaciele Szwarca urządzili.

Szwindel coś Wiedeńczyków jak cholera dusi;
Nie pomogą lekarstwa, padnie, co paść musi.

Święty Ojciec carowę przyjmował serdecznie;
Szyzma może już w Polsce krzewić się bezpiecznie.

Ślepego niósł kulawy — nie tak jak jest w bajce;
Nie przystoi tiarze błyszczeć na nahajce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Telegramy „Szczutka“.

Kraków. Rada miejska postanowiła wznieść pomnik dla Straszewskiego, wysokości wieży Marjackiej, ażeby zaś pomnik ten nie wydawał się większym od zasług założyciela plantacji, przeto postanowiła go umieścić w dole, którego głębokość równa jest także wysokości wieży Marjackiej.

—„— Przejeżdżający przez Kraków ziomkowie z Kongresówki „wystosowali“ adres dziękczynny do dr. Dietla, z powodu iż tenże wziął urlop na dwa miesiące z posady prezydenta, ażeby nie być sprawami miejskiemi „przeszkodzonym“ w udzielaniu im rad lekarskich.

Korespondencje redakcji.

R. Jd. we Lwowie. Bajka dowcipnie napisana — ale bez celu. — T. C. we Lwowie. Historja o owym verwaltungsracie tęskniącym za hrabstwem już prawie zapomniana. — Pp. W. Rz. K. i innym we Lwowie. Zjedźcie dobrą kolację, a nie będziecie się tak gorszyć sceną po kolacji. W. O. w Przemyślu. Każdy ma swego móla.... — P. Kr. w Krakowie. Pańska prenumerata kończy się z dniem 1. Lipca. Żądane numera posłaliśmy.

Od Administracji.

☛ **Przypominamy szanownym prenumeratorom, że z numerem dzisiejszym kończy się pierwsze półrocze, i prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na drugie półrocze.**

Ślimacza jazda.



— Oj Agenorze, wsadziłeś mnie na dziarskiego konia. Ani kroku naprzód ruszyć nie mogę!
— Mój kochany, ja przez dziesięć lat na nim w tył jeżdżę, a ty chcesz od razu naprzód dążyć.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyję: Liberat Zajączkowski.
Z drukarni K. Pillera.